

Ukazała się książka potrzebna i ważna, głęboko chrześcijańska, a zarazem mocno osadzona w realiach i symbolice judaistycznej – biblijnej i pobiblijnej. Nie jest to lektura łatwa, bo taką być nie może ani nie powinna. Stanowi bezcenną i obowiązkową lekturę dla teologów i osób włączonych w dialog Kościoła z Żydami i judaizmem. Bez poprawnej znajomości tych spraw i uwikłań jesteśmy skazani na błędzenie po omacku, zaszczerpanie fałszywego wizerunku żydowskiego kontekstu Ewangelii oraz historii i stanu obecnego wzajemnych relacji chrześcijan i wyznawców judaizmu.

*ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa*

Ks. Alfred Marek WIERZBICKI, *Szeroko otwierał drzwi Kościoła*, Gaudium, Lublin 2016, ss. 224 + fot.

Katolicka Agencja Informacyjna podała, że 23 maja 2016 r. z inicjatywy ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej, Piotra Nowina-Konopki, przy Kościele Polskim św. Stanisława w Rzymie odbyła się konferencja upamiętniająca abp. Józefa Życińskiego, podczas której zaprezentowano książkę opatrzoną tytułem *Szeroko otwierał drzwi Kościoła*. Wydarzenie jest o tyle godne uwagi, że działo się to w ostatnich dniach urzędowania ambasadora pilnie odwołanego w trakcie trwania kadencji. Jest to fakt bez precedensu, tym bardziej że trwały wtedy ostatnie przygotowania do przyjazdu papieża Franciszka na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. W konferencji uczestniczyło grono osób związanych i kojarzonych z abp. Życińskim. W informacji podanej przez KAI czytamy, że jego nagła śmierć w lutym 2011 r. „sprawiła głęboki ból wszystkim, którzy cenili jego autorytet, dorobek naukowy oraz otwartość na kwestie społeczne i zdolność do głoszenia Ewangelii zarówno pośród wierzących jak i niewierzących”.

Książd Alfred M. W i e r z b i c k i, którego Aleksandra Klich w „Gazecie Wyborczej” nazwała „światowej sławy teologiem, poetą”, przedstawia swoją książkę jako „esej o chrześcijaninie i biskupie, który przeżywał Kościół jako Wieczernik otwarty na wszystkie strony świata” (s. 6). Jest to pojemna formuła, którą można rozumieć, interpretować i realizować na rozmaite sposoby. Otwieranie może przecież służyć zarówno wchodzeniu, jak i wychodzeniu – czasem bezpowrotnie. Dalej czytamy, że abp Życiński „był przekonany, że w dziedzinie etyki nie ma siły przewodniej i dlatego można czerpać z różnorodnych źródeł wizję godności człowieka

oraz służyć jej, tworząc kulturę godną wielkości osoby ludzkiej” (s. 8). Nasuwa się myśl, że chodziło mu o „przewietrzenie” Wieczernika, bo to, co specyficznie chrześcijańskie, nie wystarcza. Czytamy również: „Wizję Kościoła, którą żył i realizował w swych działaniach pastoralnych arcybiskup Życiński, możemy zrozumieć jeszcze lepiej przez pryzmat pontyfikatu Franciszka. Obydwu wyróżnia wielki dar komunikowania oraz wrażliwość na wyzwania egzystencjalnych peryferii” (s. 10). To charakterystyczna egzemplifikacja wartościowania ostatnich pontyfikatów pod kątem ich „otwarcia”. W zamiarach autora książka ma „przyczynić się w jakimś stopniu do ukazania piękna Kościoła otwartego” (s. 12). W takim ujęciu zmarły metropolita ukazuje się jako jego ikona.

Książka składa się z trzech części. Na pierwszą (s. 15-41) składają się dwa teksty opublikowane za życia lubelskiego metropolity. Pierwszy to przedruk rozmowy opublikowanej w 2001 r. i opatrzonej tytułem *Chrześcijaństwo i kultura* (s. 16-34). Arcybiskup powiedział: „Trudno pogodzić się z sugestiami, że proces globalizacji zachodzący na poziomie gospodarczym i przepływu informacji winien iść w parze z postawą subiektywizmu oraz relatywizmu, która nie pozwala na wypracowanie zbioru fundamentalnych ogólnoludzkich wartości” (s. 18). Nasuwa się pytanie, czy wizja „zbioru fundamentalnych ogólnoludzkich wartości” jest w ogóle realna, czy raczej stanowi pewną utopię, której odgrzewanie obnażyło zarazem jej kruchość. Słusznie przestrzegając przed „katastrofą aksjologiczną”, nie dość wyraziście i jasno mówi się, jakie jest miejsce, rola i zadania aksjologii chrześcijańskiej oraz czego jej brakuje, aby mogła mieć wartość uniwersalną. To prawda, że wiara w rozum i pozytywistyczne zaufanie do nauki zamiast realizacji idealnego społeczeństwa skutkowały w XX w. totalitaryzmami i ludobójstwem. Ponieważ eksperymenty na terenie kultury i religii, prowadzone przez „nowe zastępy sympatyków Miczurina i Łysenki”, nadal się powtarzają, zatem „kwestia dotycząca elementarnej ludzkiej solidarności w dziedzinie przemian kulturowych wymaga wspólnotowej refleksji” (s. 21-22). Chociaż arcybiskup zauważa, że istnieją obszary i tematy, na których chrześcijanie muszą powiedzieć *non possumus*, to jednak – poza ogólną aluzją do sympatyków Stalina i Hitlera – nie precyzuje, o co mu dokładnie chodzi. Bardzo trafna jest opinia, że gdy świat wartości zostaje rozmyty, to „picie bruderszaftów może wtedy urastać do rangi najwyższej aktywności służącej budowaniu zrębów nowej kultury” (s. 24). Wydarzenia ostatnich lat w pełni to potwierdzają. W tejże rozmowie abp Życiński daje wyraźnie poznać swoją predylekcję dla „Gazety Wyborczej” i jej środowiska, co

z czasem coraz bardziej się nasilało. Ważny wątek rozmowy stanowi opinia, że „rozwój kulturowy następuje wówczas, gdy masy są inspirowane przez elity. Kryzys kultury pojawia się natomiast wtedy, gdy elity równają do poziomu mas” (s. 30). Dodajmy, że znacznie gorzej jest wówczas, gdy elity są zepsute i koniunkturalne, sprzedajne i do wynajęcia. Arcybiskup chwali Gustawa Herlinga-Grudzińskiego za krytykę beztroskiej poprawności politycznej, „jeśli ta ostatnia eliminuje wartości, spłaszcza rzeczywistość, usiłuje zastępować refleksję *savoir-vivre*’em” (s. 31). Pod koniec rozmowy pojawia się zdanie: „Są sytuacje, w których zawodzi klasyczna logika Arystotelesa, ale skuteczna może okazać się życiowa logika ran. (...) Na tę logikę wskazuje krzyż Chrystusa i perspektywa zmartwychwstania” (s. 33).

W tekście zatytułowanym *Strażnik poranka* (s. 35-41), opublikowanym w 2008 r., ks. Wierzbicki bilansuje dziesięć lat posługi abp. Życińskiego jako metropolity lubelskiego. Tekst ma osobisty charakter, lecz oprócz wspomnień uwidacznia się panegiryczny entuzjazm: „Na przełomie II i III tysiąclecia chrześcijaństwa Życiński obdarzył Lublin porywającą wizją Kościoła żywego i promieniującego uniwersalnymi horyzontami” (s. 36). Nie można zgodzić się z inną opinią: „Józef Życiński nie mówi rzeczy, które każdemu się podobają. Jest krytykiem bodajże wszystkich salonów i kapliczek” (s. 37). Należy położyć nacisk na „bodajże”, ponieważ istnieją wpływowe „salony”, które nigdy nie doczekały się rzeczowej krytyki lubelskiego metropolity. Nie zabrakło też wzmianek o lustracji czy kontrowersyjnej obecności abp. Życińskiego na Przystanku Woodstock.

Część drugą (s. 43-171), z przemyśleniami które powstały po śmierci arcybiskupa, otwiera tekst *Odyseusz i Paszczak* (s. 44-54). Czytamy więc, że metropolita „wydawał się bardziej demiurgiem czasu niż zwykłym śmiertelnikiem” (s. 44). Wierzbicki opisuje i podsumowuje dziedzictwo abp. Życińskiego, który „wydawał się wszechobecny w Lublinie, w Polsce i za granicą” (s. 45). Napisał również: „Wobec nikogo nie stosował intelektualnej taryfy ulgowej. Nie znaczy to, że sam nigdy się nie mylił” (s. 48). Szkoda, że autor nie rozwinął tej myśli. Niemało miejsca zajmuje temat dialogu z judaizmem, który w gruncie rzeczy oznaczał liczne kontakty z Żydami, w których problematyka religijna i teologiczna była prawie nieobecna. Zaskakuje zdanie: „Chyba był jedynym w Polsce biskupem, który powołał w swej diecezji Centrum Dialogu Katolicko-Żydowskiego” (s. 52). Przecież znacznie wcześniej, w 1994 r., kard. Józef Glemp otworzył w Warszawie Instytut Dialogu Katolicko-Judaistycznego.

*Pomiędzy bólem i radością* (s. 55-66) to tytuł innego tekstu napisanego krótko po śmierci arcybiskupa. Autor twierdzi, że abp Życiński „należał do pokolenia duchownych i intelektualistów, którzy aktywnie uczestniczyli w oporze przeciw komunizmowi, odwołując się do chrześcijańskiego humanizmu” (s. 58). Z licznych działań pastoralnych metropolity wyróżnia trzy Kongresy Kultury Chrześcijańskiej na KUL-u. Z inicjatywy metropolity KUL przyznał doktorat *honoris causa* naczelnemu rabinowi Rzymu i prawosławnemu patriarsze Rumunii. Wyliczając rozmaite cierpienia i niedogodności, Wierzbicki dodaje: „Wreszcie ile cierpienia musiała dostarczać mu codzienna proza polskiego piekła, w którym ludziom wybitnym przypisuje się najbardziej zgubne intencje” (s. 66). W tym miejscu warto zauważyć, że zmarły metropolita nie żył obok „polskiego piekła”, lecz stanowił jego integralną część, ponieważ był nie tylko obserwatorem lecz i (kontrowersyjnym!) uczestnikiem życia kościelnego, społecznego i politycznego. W tym miejscu, podobnie jak w kilku innych, rozpoznajemy charakterystyczną dla „Kościoła otwartego” tendencję do robienia rachunku sumienia, ale nie sobie, lecz innym.

W tekście *Wizjonerzy Europy głębokiego oddechu* (s. 67-103), dedykowanym prof. Jerzemu Pomianowskiemu, dominują wspomnienia, spointowane opinią, że „Kościół ma dużo twarzy, a przedwcześnie zmarły Arcybiskup reprezentował to, co najpiękniejsze w Kościele” (s. 71). Następuje pamięciowy i – co jest prawdą – „całkiem subiektywny” portret Władysława Bartoszewskiego, w którym m. in. czytamy: „Utytułowani profesorowie – być może z zazdrości, a na pewno z ideologicznej zaciekłości podszytej endecką wizją polskości – chcieli dokuczyć laureatowi, wypominając, że skoro nie ma doktoratu, to nie powinno nazywać się go profesorem” (s. 74). Wierzbicki dopatruje się wyłącznie złych intencji w postawie i reakcjach profesorów KUL-u, nie widzi natomiast nic niewłaściwego w bezzasadnej tytułomani. Kto bowiem i na jakiej podstawie decyduje, że tytuł profesora przysługuje osobom bez doktoratu, a nawet bez magisterium? Kolejny paragraf przybliży osobę Jana Nowaka-Jeziorańskiego, laureata medalu *Lumen mundi*. Natrafiamy tu na echa silnych polemik z „mediami ojca Tadeusza Rydzyka”, z którymi lubelski metropolita był mocno skonfliktowany. Na czwarty paragraf składają się wspomnienia o Leszku Kołakowskim, jego zainteresowaniu się religią i pytaniem o Boga. Do galerii „wielkich wizjonerów Europy, będących bliskimi współpracownikami arcybiskupa Życińskiego”, został też włączony prof. Jerzy Kłoczowski. Ostatni paragraf, po nawiązaniu do akcesji Polski do Unii Europejskiej, omawia rozmaite „lęki

i uprzedzenia”, którym przeciwstawiał się Jan Paweł II i abp Życiński jako „żarliwy propagator papieskiego stylu myślenia o Polsce” (s. 99).

Tekst *Józef – brat Żydów* (s. 104-117) opisuje zaangażowanie abp. Życińskiego w kontakty z Żydami. Pojawiają się nazwiska Romualda Jakuba Wekslera-Waszkinela, ks. Mieczysława Brzozowskiego, bp. Mieczysława Cisło i wzmianki o różnych spotkaniach i inicjatywach oraz zapoczątkowanej w 2000 r. praktyce oplakiwania Żydów. Konkluzja brzmi: „Socjologowie zauważają spadek antysemityzmu na Lubelszczyźnie po roku 2000” (s. 112). Zaraz potem autor bez zażenowania przytacza wyraźnie jednostronne wywody M. Kuci na temat „regionalnego zróżnicowania antysemityzmu”. Sporo miejsca poświęca dorocznym obchodom Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce, które w 2001 r. odbyły się w Lublinie.

Krótki tekst *Arcybiskup poetów* (s. 118-124), który ukazał się po raz pierwszy w 2014 r., wychodząc od kilku osobistych wspomnień, opowiada o fascynacji metropolity lubelskiego poezją i jego znajomościami z poetami. *Medal dla Jurka Owsiaaka* (s. 125-129) nawiązuje do wręczenia Owsiakowi medalu *Lumen mundi*, którym metropolita „honorował ludzi, którzy swą działalnością wyzwalali blask wartości” (s. 125).

*Na areopagach myśli współczesnej* (s. 130-146) opowiada o wybranych aspektach uczestnictwa abp. Życińskiego w życiu intelektualnym w kraju i zagranicą. Pojawia się tutaj zdanie: „Józef Życiński był urodzonym polemistą. Można by nawet odnieść wrażenie, że w jego publikacjach przeważają teksty wprost lub pośrednio polemiczne” (s. 137). Ważna uwaga pojawia się w nawiązaniu do poglądów św. Augustyna: „Człowiek nie traci swojej wyróżnionej pozycji wśród bytów, ewolucja nie unieważnia jego godności, natomiast wyjście ze schematu antropocentrycznego pozwala przywrócić prymat Boga – obecnego w każdej formie istnienia” (s. 140). Zapewne nie chodzi tu o żadną zawołowaną formę panteizmu, lecz o Boga osobowego.

Drugą część zamyka tekst *Kultura chrześcijańska wobec pluralizmu kultur* (s. 147-171). Zajęty polemikami „biskup myśliciel nie wypracował swej oryginalnej koncepcji kultury” (s. 147). Podkreślając uzasadniony pluralizm kultur oraz fakt, że kultura chrześcijańska też nie jest monolityczna, abp Życiński twierdził, że „u podstaw politycznej i ekonomicznej integracji Europy powinna się znaleźć integracja aksjologiczna” (s. 150). Następują ciekawe uwagi o „symfoniczności prawdy”, „syntezie trzech kultur”, czyli przyrodoznawstwa, humanistyki i religii oraz „kenotycznej interpretacji ewolucji”, a także „demaskacji uproszczeń antropologicznych obecnych w myśleniu postmodernistycznym” i naturze europejskiego humanizmu.

Część trzecia (s. 173-209) zawiera sześć innych tekstów napisanych po śmierci abp. Życińskiego. W gruncie rzeczy nie ma w nich nic szczególnie nowego, czego nie zawierały wcześniejsze publikacje. W *Pożegnaniu* (s. 174-178) czytamy: „Dla arcybiskupa Życińskiego nie było obcych i swoich, nie dopuszczał ani nacjonalizmu, ani partyjniactwa w duszpasterstwie” (s. 175). Autor nie wyjaśnia, jak się to ma do jednoznacznego związania się metropolity ze środowiskiem Unii Wolności i jej mutacjami. Na ironię zakrawa więc opinia Jana Turnaua, wyrażona w laurce omawianej książki wydrukowanej w „Gazecie Wyborczej”, że „nade wszystko wystrzegął się arcybiskup stronniczości politycznej, stawiania na jedną partię”.

Na końcu otrzymujemy dość osobliwą wizję niebiańskiej aktywności arcybiskupa. Tekst *Po oszczerstwach Brauna* (s. 179-183) gwałtownie odnosi się do podniesionych na KUL-u oskarżeń metropolity lubelskiego o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Arcybiskup był zwolennikiem lustracji tak długo, jak długo dotyczyła innych osób, ale później zmienił zdanie.

Następują teksty napisane w kolejne rocznice śmierci metropolity: *Arcybiskup ludzkich dróg* (s. 184-189), *Reszta staje się muzyką* (s. 190-194), w którym autor chwali jego „solidarność z Krzysztofem Piesiewiczem”, *Arcybiskup jagiellońskiego miasta* (s. 195-199) z informacją o zapalaniu lampek na grobach żołnierzy radzieckich w dniach po katastrofie smoleńskiej oraz *Robiłby raban w Kościele* (s. 200-209). Całość zamyka biogram arcybiskupa (s. 211-219) i *Nota bibliograficzna* (s. 221-222), a także spis treści i kilkanaście wybranych fotografii. Nie ma ani jednej, na której metropolita lubelski został pokazany wśród wiernych i duchowieństwa swojej diecezji. A przecież duszpasterstwo i biskupia posługa stanowiły jego najważniejszą powinność i zapewne dostarczały mu wiele radości.

*De mortuis nihil, nisi bene...* Autor książki nie tyle trzyma się tej zasady, ile daje wyraz długoletniej i trwałej fascynacji osobą i dokonaniem metropolity lubelskiego. Ma do niej pełne prawo, bo należał do jego bliskiego otoczenia, w pełni dzieląc takie samo nastawienie i poglądy (s. 11). W jednym z tekstów Wierzbicki zauważa „charakterystyczny brak pryncypializmu w arcybiskupa Życińskiego filozofii spraw ludzkich, kierowanie się empatią, która umożliwia zrozumienie stanowiska rozmówcy” (s. 170). W innym napisał, że bohater książki „unikął schematów w myśleniu o ludziach oraz ich sprawach” (s. 185). Muszę powiedzieć, że mając w wielu sprawach, zwłaszcza z dziedziny relacji Kościoła z Żydami i judaizmem, inne zdanie niż abp Życiński, nie doświadczyłem empatii z jego strony ani unikania przez niego schematów, które znacznie ograniczają pole widzenia

i wartościowania. Zamiast rzeczowej rozmowy zmarły metropolita wybierał pisanie skarg i ataki słowne w różnych kościelnych gremiach, które miały zmusić do uciszenia i izolacji. W marcu 2009 r., tuż po ukazaniu się książki *Kościół, Żydzi, Polska*, podjął niesprawiedliwy i bezpardonowy atak na łamach „Gazety Wyborczej”, zakończony konkluzją daleką od tolerancji i akademickiej otwartości. Cechą arcybiskupa, tak jak to widzę, była otwartość na odległe peryferie, z czym nie szło w parze podobne traktowanie duchowieństwa i tych wiernych, którzy mieli odmienne zdanie niż on. Potwierdzają to jego wielokrotne dosadne wypowiedzi na temat Radia Maryja oraz tych opcji politycznych, z którymi było mu nie po drodze.

W 2011 r. na łamach „Collectanea Theologica” ukazała się recenzja książki *Niewidzialne światło. Z abp. Józefem Życińskim rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin*. Przedruki zebrane w omawianej teraz książce w pewien sposób dopowiadają treść rozmów przeprowadzonych za życia metropolity. Mimo to nie dowiadujemy się niczego nowego. Na stronie przedtytułowej książki Wierzbickiego zamieszczono fotografię ledwie uchylonych drzwi. Trafnie prostuje ona jej tytuł, ilustrując rozterki i słabości „Kościoła otwartego”.

*ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa*

Roberto MANCINI, *Il senso della misericordia*, Edizioni Romena, Pratovecchio 2016, ss. 142.

Jednym z podstawowych zadań teologii, czyli krytycznej refleksji także nad przepowiadaniem, jest zmaganie się z tym, co powoduje degenerację słowa. W obliczu słabości słów, które łatwo ulegają nadużyciom, wielu postuluje uwspółcześnienie, odnowienie języka, zamianę jednych słów na inne. „Miłosierdzie” należy właśnie do takich słów, które rzadko bywają używane w codziennym języku, a jeśli już zaistnieje, to w znaczeniu okazywania litości i współczucia. Dziś formułuje się nieco patetycznie brzmiące frazy w rodzaju: „bądź człowiekiem”, „bądź dobroczynny”, „bądź współczujący” itp. Skupienie się na sobie, na ludzkim życiu, eliminuje z tego życia Boga i wszystko, co do Boga prowadzi. W dobie współczesnego redukcjonizmu znaczeniowego również miłosierdzie w dużym stopniu zostało sprowadzone do filantropii (do bycia dobrym i uczynnym człowiekiem). Redukuje się